

Głos Katolicki

Tygodnik Wychodźstwa



Nr 20-21 (572-573)

NIEDZIELA 17 i 24 MAJA 1970

ROK XII

ŚWIĘTO WZAJEMNEGO ZROZUMIENIA

Uroczystość Zesłania Ducha Świętego — to przede wszystkim święto jedności i porozumienia, święto wzajemnego zrozumienia się ludzi. W ten dzień, słuchaczami Apostołów były tłumy mówiące najrozmaitszymi językami. Nagle, do uszu ich dochodzi słowo apostoelskie zrozumiałe dla wszystkich. Cud Zielonych Świąt — to przeciwieństwo tego, co miało miejsce pod wieżą Babel.

Tam wszyscy mówili jednym językiem i nagle przestali się rozumieć. Nie mogąc się porozumieć — rozeszli się. A więc pytanie: dlaczego różnymi językami mówiący — nagle rozumieją się? Dlaczego tamci, jednym językiem mówiący przestali się rozumieć? Odpowiedź znajdujemy w modlitwie Zielonych Świąt: Przyjdź Duchu św. — napełnij serca Twoich wiernych, a ogień Twej miłości racz w nich zapalić". Duch Zielonych Świąt — to duch miłości i prawdy, i dlatego duch wzajemnego zrozumienia i pojednania.

Pod wieżą Babel ludzie stracili wspólny język, bo zabrakło im ducha prawdy i miłości. To samo dzieje się obecnie. Nie tylko w stosunkach międzynarodowych, ale często nawet w małym kręgu życia rodzinnego. Człowiek współczesny, własną wielkością się zachłystujący, przed samym sobą palący kadzidło, powiedział, że on nową wieżą Babel wybuduje: raj na ziemi. Że obejdzie się bez Boga. I dlatego stracił wspólny język z bratem swoim. Narody przestały się rozumieć, oddzieliły się żelaznymi kurtynami. Pomieszały się ich języki. To współczesny dramat wieży Babel. Człowiek pychą opanowany przestał Boga uznawać, a siebie stawia na Jego miej-

scu. W ten sposób zabija w swoim sercu miłość, a w słowach prawdę, i tak pozbawia się instrumentów wzajemne-



go zrozumienia i porozumienia z bratem swoim.

Dramat narodów — to brak prawdy. Język przestał być narzędziem porozumienia, a nawet dzielenia się myślami, a stał się instrumentem kłamstwa. Słowa kłamią myślom. Zabrakło nam prawdy i dlatego nie możemy się zrozumieć.

Inną przeszkodą wzajemnego zrozumienia się — to brak miłości. Miłość bowiem ułatwia zrozumienie. Popatrzenie na małe dziecko. Jego niekształtne słowa są niezrozumiałe dla obcych. Jednak matka doskonale rozumie te niekształtne słowa dziecka swego. Ona nie tylko uchem, ale przede wszystkim sercem słucha. Tymczasem nasz świat choruje na brak miłości. Jej miejsce zajęła nienawiść. I dlatego nie możemy się zrozumieć.

Pod tym kątem patrząc widzimy, że uroczystość Zesłania Ducha Świętego właśnie w naszej epoce nabiera szczególnej wymowy. Albowiem Duch Św. — to Duch miłości i prawdy. Jeżeli chcemy uleczyć najpierw siebie, a potem świat — musimy sobie postawić jako program pracy to, czego nas uczy tajemnica Zesłania Ducha św. Jeżeli chcemy dojść do zjednoczenia — musimy być ożywieni duchem wzajemnej miłości. Miłość bowiem łączy — a nie dzieli. Posiewem miłości trzeba odpowiedzieć na posiew nienawiści. Tylko na tej drodze dojdziemy do zwycięstwa we wzajemnym porozumieniu i zrozumieniu. Ogień przyniosłem na świat i chcę aby płonął — mówi Chrystus Pan. Języki ognia nad głowami Apostołów — to prawda i miłość. Ogień miłości musimy

(Dokończenie na str. 11)

FP 2433



WIERZĘ

Często się dziś powtarza słowo „naukowy”. Mówi się, że człowiek nowoczesny kieruje się tylko uzasadnionymi nauką poglądami. Czy więc wiara w naszych czasach straciła rację bytu? Czy rozwój nauki spycha wiarę w cień przestarzałych środków oddziaływania na człowieka? — Wystarczy nieco zastanowienia, by na to pytanie znaleźć odpowiedź.

Wiarą jest uznawanie faktów czy prawd, których nie możemy sprawdzić osobiście. Nie możemy dlatego, że albo nie mamy na to czasu, albo nie jesteśmy specjalistami w tej dziedzinie. W sprawach bieżącego życia zdarza się to bardzo często i będzie się zdarzało do końca świata. Im bardziej życie ludzkie będzie się rozwijało, tym bardziej będzie się też komplikowało. Z konieczności będzie na świecie coraz więcej specjalistów w różnych dziedzinach życia społecznego, nauki i techniki.

Specjalista jest to człowiek, którego słowem się wierzy, bo on ma powagę w pewnej określonej dziedzinie zainteresowań ludzkich. Np. geograf opowiada młodzieży w szkole o różnych dalekich krajach, których większość słuchaczy nigdy na swoje własne oczy nie zobaczy. Słów jego nie sprawdzają oni doświadczeniem osobistym. Przyjmują je „na wiarę”. A już chyba najwięcej specjalistów jest w olbrzymiej dziedzinie techniki. Tu nie tylko zwykli sobie ludzie przyjmują prawdy naukowe tylko na podstawie powagi mówiącego,

ale nawet i uczeni korzystają z wiadomości podanych przez swego kolegę na tym odcinku wiedzy, o którym on więcej wie od nich.

Tak więc rozwój życia społecznego nie tylko nie usuwa wiary w cień, ale wręcz odwrotnie — czyni ją coraz potrzebniejszą dla człowieka.

Czym się różni wiara religijna-chrześcijańska od praktycznej wiary życia codziennego? — Wiara chrześcijańska jest to osiągnięte przez człowieka przy pomocy łaski Bożej mocne przekonanie, że wszystko jest prawdziwe, czego Jezus nauczał i czego z Jego nakazu naucza Kościół.

Z określenia tego widzimy, że wiara religijna to też uznawanie faktów czy prawd, których nie możemy sprawdzić osobiście. Pod tym względem jest ona podobna do tego koniecznego w życiu codziennym sposobu dowiadywania się o rzeczach nam potrzebnych,

które przyjmujemy na podstawie powagi mówiącego. Wiara religijna ma jednak wiele istotnych różnic. Przede wszystkim pozwala ona dowiedzieć się o rzeczach bez porównania ważniejszych niż „ciekawostki ze świata”, czy nawet wiadomości fachowe z zakresu naszych umiejętności zawodowych, które tak istotnie wpływają na naszą pozycję życiową. Wiara religijna odpowiada nam na pytanie, co się z nami stanie po naszej śmierci. Mówi nam, że żyć będziemy wiecznie. A ważniejszej od tej wiadomości nie możemy otrzymać znikąd.

Drugą korzystną różnicą wiary religijnej jest stopień jej pewności. Specjaliści, nawet najwięksi, twierdzenia swoje popierają swoją własną ludzką powagą. Wiara zaś religijna opiera się na powadze Bożej. Wierzymy w to, czego nauczał Jezus-Chrystus, Bóg-Człowiek. Nie znaczy to wcale, że autorytet Chrystusa zmusza nas do unieruchomienia naszego rozumu. Wiara chrześcijańska nie wyklucza własnego, samodzielnego myślenia i rozumowania. Opiera się bowiem na naszej woli, ale i na rozumie.

Zanim ktoś uwierzy, bada przedtem czy to, w co ma wierzyć, jest rzeczywiście objawione przez Boga. I tego właśnie w szczególniejszy sposób domaga się Kościół od wierzących w czasach dzisiejszych. Bóg chce mieć w ludziach

Ewangelia

NA NIEDZIELĘ ZESŁANIA DUCHA ŚWIĘTEGO (17 maja) — J 20, 19-23

„Jak Ojciec mnie posłał, tak i ja was posyłam: Weźmijcie Ducha Św.”.

Wieczorem owego pierwszego dnia tygodnia, tam gdzie przebywali uczniowie, gdy drzwi były zamknięte z obawy przed Żydami, przyszedł Jezus, stanął pośrodku i rzekł do nich: „Pokój wam!” A to powiedziawszy pokazał im ręce i bok. Uradowali się zatem uczniowie ujrzawszy Pana. A Jezus znowu rzekł do nich: „Pokój wam! Jak Ojciec mnie posłał, tak i ja was posyłam”. Po tych słowach tchnął na nich i powiedział im: „Weźmijcie Ducha Świętego! Którym odpuszczacie grzechy, są im odpuszczone, a którym zatrzymacie, są im zatrzymane”.

Lekcja I (Dz 2, 1-11) — Lekcja II (I Kor 12, 3-7, 12-13)
Psalm (103, 1ab i 24ac, 29bc-30, 31 i 34)

rozumnych i świadomych wielbicieli. Chce, byśmy sobie samym i innym pytającym nas umieli zdać sprawę, na jakiej podstawie tak mocno przywarliśmy do prawd objawionych, a przez Kościół głoszonych.

Skoro rozsądnie upewnimy się, że to, co nam podają do wierzenia, zostało rzeczywiście objawione przez Boga, powinniśmy przestać wahać się i bez oporu uznać te prawdy. Uznanie to jednak ma być czymś więcej niż przyjęciem do wiadomości faktu w taki sposób jak to czynimy, gdy o czymś dowiadujemy się z dziedziny nauki. W akcie wiary, prócz umysłu naszego ma wziąć udział także i wola. Dlatego są ludzie, którzy nie mogą niczym zaprzeczyć przedstawionym im dowodom objawienia — a jednak nie wierzą. Bo sprzeciwia się ich wola.

Wiara religijna odnosi się do rzeczy, których nie możemy spoznać zmysłami, ani pojąć rozumem. Prawdy religijne są bowiem przeważnie nadnaturalne, czyli przekraczające pojętność naszego umysłu. Toteż tkwimy mocno przy nich dzięki temu, że Pan Bóg używa szukającym Go specjalnej siły ducha, która sprawia, że wierzymy Mu, kochamy Go i służymy Mu, kierowani pobudkami nadprzyrodzonymi, o wiele przekraczającymi siły naszej czysto ludzkiej natury.

DLA MŁODYCH RODZICÓW

GRY I BAJECZKI (4)

Nie po to wychowujemy dziecko, aby ono kiedyś niewolniczo było podane rodzicom, ale po to, aby we własne ręce mogło wziąć dalsze losy swego życia, by umiało kierować same sobą i dalej wychowywać samego siebie. Ponieważ trudno wszystko omówić, rzucam tylko pewne myśli pod rozwagę.

Dziecko najlepiej się uczy, gdy nauka jest dla niego przyjemnością. Podobnie jest z wychowaniem. Powiedzcie jednak, jak wyglądają wasze gry i zabawy z dziećmi? Nie ma czasu — mówicie? Bo ważniejszy jest nawet najgłupszy film w telewizji. A dzieci — aż piszczą by pobawić się z rodzicami. Czy wiecie, że grając z dziećmi utrwalcie wasz autorytet? Dziecko uczy się przyjmować wasz autorytet w grze, a tym samym również inne pouczenia i wskazówki. Gdy zaś rodzice dają mu wygrywać nie okazując tego — ile tam radości i zachęty do dalszego zdrowego wysiłku!

Jednak z czasem dziecko rzeczywiście zaczyna wygrywać. Wtedy rodzice robią odkrycie, że ono też może mieć rację, i to nie tylko w grze, że z nim też trzeba się liczyć. W ten sposób uzupełniają swoje własne wychowanie i znajomość dziecka. Blisko i szczerze żyjąc ze sobą — ani rodzice ani dzieci nie spostrzegą się, gdy gra — życiem się stanie. Jak w grze, tak w życiu

według tych samych zasad żyjąc, te same wartości uznając, uczą się szanować wzajemnie, ręka w rękę idąc w życie. Coraz lepiej się poznając, będą wiedzieli czego od siebie spodziewać się mogą i do czego są zdolni. Z gry wyrasta życie. Niestety, najczęściej potwornie zaniedbujemy wychowanie najmniejszych. Kiedy zaś dorastających chcemy naprawiać — już jest za późno. Jak byśmy budowę domu od trzeciego piętra zacząć chcieli, a nie od fundamentów i parteru. I tak jest we wszystkich dziedzinach wychowania.

(Dokończenie na str. 10)

Tydzień Boży

NIEDZIELA 17 MAJA

ZESŁANIE DUCHA ŚW.

Św. Paschalisa Baylon, Wyznawcy

PONIEDZIAŁEK 18 MAJA

Św. Wenancjusza, Wyznawcy

WTOREK 19 MAJA

Św. Piotra Celestyna, Papieża i Wyz.

ŚRODA 20 MAJA

Św. Bernardyna ze Sieny, Wyznawcy

CZWARTEK 21 MAJA

Św. Jana Nepomucena, Męczennika

PIĄTEK 22 MAJA

Św. Heleny Cesarzowej

SOBOTA 23 MAJA

Św. Dezyderyusza, Biskupa i Męczen.

∴

NIEDZIELA 24 MAJA

Uroczystość Trójcy Przenajświętszej
Najśw. Maryi Panny Wspomożycielki
Wiernych

PONIEDZIAŁEK 25 MAJA

Św. Grzegorza, VII, Papieża i Wyz.

WTOREK 26 MAJA

Św. Filipa Nereusza, Wyznawcy

ŚRODA 27 MAJA

Św. Bedy Czcigodnego, Wyznawcy

CZWARTEK 28 MAJA

BOŻE CIAŁO

Św. Augustyna z Canterbury, Bpa

PIĄTEK 29 MAJA

Św. Marii Magdaleny Pazzi, Dziewicy

SOBOTA 30 MAJA

Św. Feliksa I, Papieża i Męczennika

Ewangelia

NA UROCZYSTOŚĆ TRÓJCY PRZENAJSW. (24 maja) — Mt 28, 16-20

„Udzielając chrztu w imię Ojca i Syna, i Ducha Świętego”.

W owym czasie: Jedenastu uczniów udało się do Galilei na górę, tam gdzie Jezus im polecił. A gdy Go ujrzeli, oddali Mu pokłon. Niektórzy jednak wątpili. Wtedy Jezus zbliżył się do nich i przemówił tymi słowami: „Dana mi jest wszelka władza w niebie i na ziemi. Idźcie więc i nauczajcie wszystkie narody, udzielając im chrztu w imię Ojca i Syna, i Ducha Świętego. Uczcie je zachowywać wszystko, co wam przykazałem. A oto ja jestem z wami przez wszystkie dni, aż do skończenia świata”.

Lekcja I (Pp 4, 32-34, 39-40) — Lekcja II (Fz 8, 14-17)

Psalm (32, 4-5, 6 i 9, 18-19, 20-22)

PŁOMIEŃ GOREJĄCY

— Tak, gołębiom dobrze się powodzi w Wenecji — odpowiedział młody ksiądz. — Ale, gdy sobie przypomnę, jaką obelgę wyrządzono na tym samym placu Jego Eminencji w roku ubiegłym, nie mogę na nie patrzeć spokojnie.

— Cicho, cicho — upominał go patriarcha. — Nie mówmy o tym. — Upłynął mniej więcej rok, gdy wzburzony tłum zebrał się przed pałacem i z dziką wściekłością żądał wydania kardynała. Nieustraszenie stanął Monico po stronie Papieża Piusa IX, ogłosił swoją neutralność i dlatego Wenecja wzgardziła swoim wiernym pasterzem i na wszystkich murach wisiały czerwone plakaty z żądaniem śmierci „zdrajcy”. Wszystkie szyby w pałacu wybito kamieniami, w końcu rozwalono bramę, wdarto się do wnętrza i uderzono z siekierami i pałkami w rękę na przeszło 70-letniego patriarchę. Kardynał Monico wyszedł zupełnie opanowany naprzeciw buntownikom i zapytał spokojnie: „Czego chcecie od waszego ojca? — moje dzieci? — Na widok czcigodnego starca opadła broń i buntownicy zmieszani opuścili wreszcie dom.

Austriakom udało się pokonać rewoltę. Stali się znów panami miasta na legunach. Przywódców wychwymano i pozamykano w więzieniu pałacu Dożów. Wspaniałomyślny kardynał czynił wszystko, co mógł, by ich uwolnić.

— Właśnie przed chwilą raz jeszcze pisałem do cesarza Franciszka Józefa w sprawie uwięzionych — powiedział po dłuższej chwili kardynał Monico i wskazał papier leżący przed nim. — Niech ksiądz przepisze go na czysto i przedłoży mi z powrotem.

— Czy Eminencja pragnie jeszcze ciągle łaski dla buntowników, którzy wyrządzili mu taką zniewagę? — zapytał młody kapłan, starając się ukryć z trudem swoje oburzenie.

— Ach, przecież to były dzieci, uwiedzeni, podburzeni ludzie. Nie wiedzieli, co czynią. Przecież oni kochali także swoją ojczyznę. Trzeba przebaczać braciom, przebaczać jak tego Pan nas nauczył. Zawstydzony osobisty sekretarz kardynała spuścił wzrok.

— Czy jeszcze jest coś? — zapytał patriarcha.

— Nic ważnego, Eminencjo. Tylko podanie z prośbą. Ale to ma jeszcze czas.

— List od generalnego wikariusza z Treviso, monsignora Casagrando.

— Proszę mi go przeczytać. Może to pilna sprawa.

Sekretarz rozłożył pismo, które wyjął z teczki.

— „Niżej podpisany wraz z Giovannim Battistą Sarto z Riese, ojcem ośmiorga dzieci, zwraca się do Waszej Eminencji z najpokorniejszą prośbą, by

Jego Eminencja był łaskaw udzielić najstarszemu z owych dzieci, Giuseppowi, który zdradza najwyraźniej powołanie do stanu kapłańskiego, bezpłatnego miejsca w Kolegium Tornacense Campion, które złączone jest z seminarium w Padwie. Prośbę tę popierają tak poważne i godne uwagi racje, że niżej podpisany chętnie dołącza się do prośby penta, ufając całkowicie, że ten dobry i dzielny młodzieniec zostanie kiedyś wybitnym kapłanem, o ile umożliwi mu się dalsze kształcenie”.

— Kiedy ten list datowany? — zapytał kardynał.

— 27 lipca, Eminencjo.

— Ależ to już cztery tygodnie temu. Dlaczego ksiądz nie przedstawił mi wcześniej tego pisma?

— Nie uważałem tego za nagłace, Eminencjo. Rok szkolny zaczyna się w jesieni.

— Tak, nie nagłace — oburzył się Monico. — Mój kochany, nie ma nic bardziej nagłacego i ważnego, niż dawanie Kościołowi dobrych kapłanów Sarto, Sarto — powtarzał z namysłem — Tak, przypominam go sobie. Jest wóznym gminnym w mojej rodzinnej wiosce. Naturalnie, jak bolesne musi być dla tego człowieka i jego syna oczekiwanie odpowiedzi. Ta sprawa jeszcze dziś musi być załatwiona, natychmiast, słyszy ksiądz, jeszcze przed listem do cesarza. Proszę napisać odpowiedź i przynieść mi list do podpisu. Proszę także napisać do biskupa w Padwie. Proszę iść i pospieszyć się.

W parę dni później Beppo, który odebrał pocztę w Castelfranco, niósł do domu pismo generalnego wikariusza z Treviso. Tak prędko jeszcze nigdy nie odbył tej długiej drogi. Bez tchu wpadł do domu. — Ojczu, jest list z Treviso — zawołał dysząc.

Sarto rozerwał gwałtownie kopertę i czytał:

„Podaje się panu do wiadomości, że Jego Eminencja, kardynał i Patriarcha Wenecji, za wstawiennictwem podpisanego, dekretem z dnia 22 bm. Nr 848, udzielił synowi pańskiemu bezpłatnego miejsca w Kolegium Tornacense Campion, które połączone jest z seminarium w Padwie.

Jednocześnie donoszę, że Jego Eminencja polecił go szczególnej życzliwości tamtejszego biskupa, co tenże łaskawie przyobiecał”.

— Dzięki Bogu — szeptała pani Małgorzata z ulgą w sercu. Skończyło się wreszcie czekanie.

— To wielkie wyróżnienie — przyznał ojciec. — Bądź zawsze wdzięczny Beppo za tę szczególną łaskę.

— Czy mogę sam list przeczytać? — spytał chłopiec.

Gdy trzymał pismo w ręku, łzy szczęścia napłynęły mu oczy.

— Muszę iść do proboszcza i do don Jacuzziego, i do kowala, i...

— Biegnij już — uśmiechnęła się matka.

Wszędzie szczerze wieszowano chłopcu szczęścia.

— Nie spodziewałem się czego innego po moim bracie kardynale — powiedział siwowłose kowal

Monico, gdy Beppo odczytał mu pismo. — Pokaż. Przerażony Beppo cofnął się.

— Nie, nie, proszę nie dotykać. Nie może być plam sadzy na liście.

— No — to nie — roześmiał się kowal — ale słuchaj, Beppo, masz już sutannę?

— Sutannę?

— No, naturalnie. Musisz przecież nosić suknię duchowną, jeżeli idziesz do Seminarium w Padwie. Pamiętam jeszcze, jak mój brat, kardynał, po raz pierwszy włożył czarną sutannę. Byłem wtedy bardzo małym chłopcem, ale tego nigdy nie zapomnę. Od tego dnia musieliśmy do niego mówić w trzeciej osobie, tak jak do rodziców.

— Ależ to okropne — jęknął piętnastolatek z przerażeniem. Wyobraził sobie minę, jaką wtedy zrobi Angelo, gdy rodzice zażądają, by w przyszłości mówił do Beppo z takim szacunkiem i na myśl o tym wybuchnął głośnym śmiechem.

Proboszcz, don Fusarini, podzielał całym sercem radość uszczęśliwionego chłopca. Przyznał jednak, że Beppo będzie musiał nosić teraz sutannę. Handlarz sukna, Pasquale Monico przygotował materiał, a krawiec Bistacco uszył sutannę za „Bóg zapłać”.

— 19 września po raz pierwszy Beppo przywdział świętą szatę. Proboszcz dał mu błogosławieństwo i upomniął go, by suknię kapłańską zawsze nosił ze czcią.

W domu radowano się bardzo. Małe siostrzyczki patrzyły na brata z ukrytym podziwem, tylko Angelo nie mógł wstrzymać się od śmiechu, ale matka zabroniła mu ostro i nakazała jemu i innym dzieciom mówić do Beppa w trzeciej osobie. Młody kleryk po kryjomu rzucił spojrzenie na twarz brata

i rzeczywiście Angelo miał tak szczerze głupią minę, że Beppo sam musiał się serdecznie roześmiać.

— Ależ Beppo — upomniała matka — ty też musisz okazywać więcej powagi. Tego wymaga poświęcona suknia, którą nosisz. Młody kleryk zawstydzony wbił wzrok w ziemię i rozpaczliwie usiłował nadać swemu wyglądowi powagę, co mu się wreszcie udało. Tylko na Angela nie mógł spojrzeć, bo zaraz byłby koniec z jego powagą.

Następnej niedzieli jednak, w święto patrona parafii, czuł się bardzo podniesiony na duchu, gdy w czasie sumy zajął miejsce w chórze w sukni kapłańskiej, a don Fusarini przedstawił go całej parafii jako nowego kleryka.

Wiele rąk ścisnęło po nabożeństwie ręce Giambattisty i pani Małgorzaty. Z wszystkich stron życzone im serdecznie szczęścia, tylko wieśniak, Giacinto Monico, rzekł potrząsając głową:

— A jednak kradł wiśnię z mego ogrodu.

— Mimo to może Beppo pewnego dnia zostać kardynałem — śmiał się wuj jego, kowal.

— Czemu tak sądzicie?

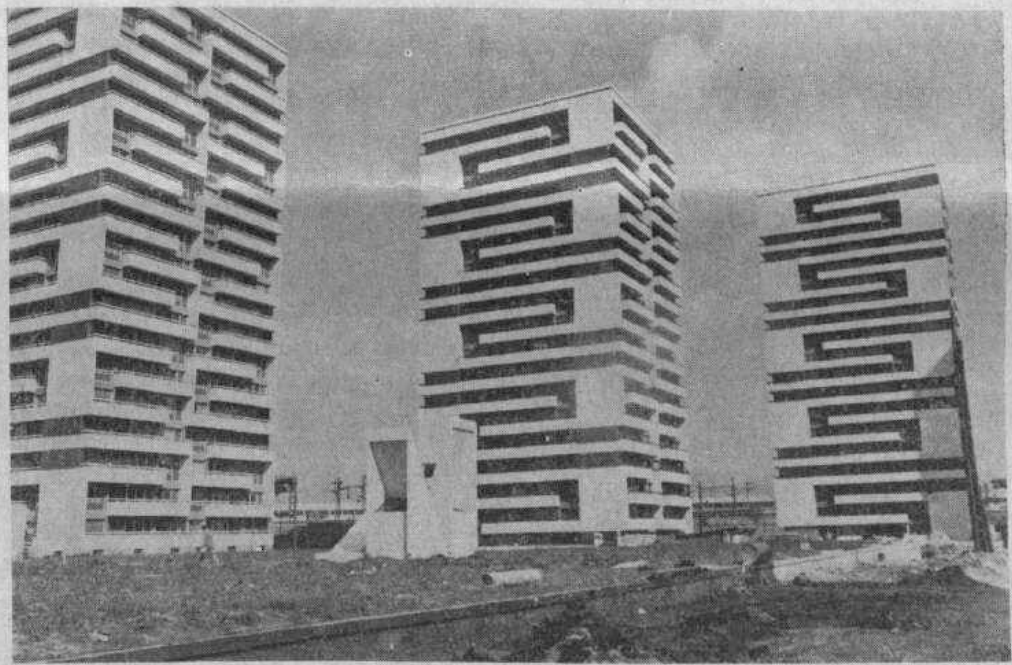
— Przypomina mi się właśnie przypadkiem, że Jacopa także przychwycono na cudzej wiśni. Było to nawet w ogrodzie proboszcza i nasz stary proboszcz wytargał go porządnie za uszy.

Beppo po skończonym nabożeństwie wśliznął się na chór i zagrał na wszystkich registrach: „Te Deum”.

Mijały dni. Nadszedł listopad, zbliżała się godzina pożegnalna. I jeszcze raz odbył Beppo wraz z matką pielgrzymkę do przybytku Matki Bożej w Cendrole. Z serdeczną żarliwością polecił się mały kleryk Jej miłociwej opiece.

(Ciąg dalszy nastąpi)

Takie domy HLM rosną w 19-tej dzielnicy Paryża. Moznaby rzec: — architektura „geometryczna”. Jedni Paryżanie są dlań pełni zachwyty, inni krytykują wniebogłosy. A co myślicie o niej wy?



Ze świata KATOLICKIEGO

OBRADY SZWAJCARSKIEGO TOWARZYSTWA BIBLIJNEGO

W marcu br. odbyło się w Chur (Szwajcaria) spotkanie Szwajcarskiego Towarzystwa Biblijnego. Przedmiotem obrad były sprawy działalności tego Towarzystwa, a szczególnie problem znalezienia takich współczesnych metod propagowania Pisma św., które odpowiadałyby potrzebom i mentalności „człowieka techniki”.

KATOLICKI OŚRODEK STUDIÓW PRAWA I GENETYKI W BOSTONIE

W Bostonie powstał specjalny katolicki Ośrodek studiów prawa i genetyki ludzkiej. Jego zadaniem jest badanie aspektów moralnych, psychologicznych, prawnych i naukowych w zakresie planowania rodziny, dziedziczności i regulacji urodzin. Ośrodek zatrudnia specjalistów z dziedziny medycyny, psychiatrii, socjologii, prawa i teologii.

ARCYBP H. CAMARA ZAPROSZONY NA ZJAZD MŁODZIEŻY LUTERAŃSKIEJ

Helder Camara, arcybiskup Olindy i Recife w Brazylii, znany postępowy działacz społeczny, zaproszony został na międzynarodowy zjazd młodzieży luteranckiej, który odbędzie się w lipcu br. w Porto Alegre (Brazylia). Zjazd odbędzie się bezpośrednio przed 50 sesją Światowej Federacji Luteranckiej. Arcybiskup H. Camara wygłosi referat na temat: „Ku bardziej ludzkiemu światu”.

OGÓLNORELIGIJNY KOMITET DO SPRAW REFORMY ROLNEJ

Jak podało Radio Watykańskie, z inicjatywy Kościoła katolickiego, w Kocaiam (Indie) powstał ogólnoreligijny Komitet do spraw reformy rolnej. Instytucję tę powołano do życia w za-

się zjazdu przedstawicieli różnych wyznań, mających na celu skłonienie właścicieli dużych majątków ziemskich do natychmiastowego oddania nieuprawianych przez nich gruntów (ugory i lasy) bezrolnym i małorolnym. Ponadto zjazd wyraził pełne poparcie dla rządowej reformy rolnej w stanie Kerala. Przypomniano też decyzję kard. Józefa Parecattil, arcybiskupa Ernakułam, który ziemie należące do archidiecezji oddał chłopom bezrolnym i małorolnym, wzywając równocześnie instytucje kościelne do udzielenia poparcia reformie rolnej.

RUCH EKUMENICZNY W AFRYCE POŁUDNIOWEJ

Jak podało Radio Watykańskie Afryka Południowa należy do przodujących pod względem ruchu ekumenicznego. Między innymi katolicy i protestanci zorganizowali w dniach od 10-17 maja wielki tydzień jedności w Pretorii. Tydzień jedności poprzedzony został gruntownym przygotowaniem. W ramach tego przygotowania księża katolicy i pastory protestanccy organizowali szereg zebrań, w czasie których omawiane były problemy przyszłej współpracy pomiędzy parafiami katolickimi i protestanckimi.

INSTRUKCJA EPISKOPATU WŁOCH O ODNOWIE KATECHEZY

Episkopat Włoch wydał ostatnio nową instrukcję o odnowie katechezy we Włoszech. Instrukcja podaje szereg zasad teologicznych i duszpasterskich, dotyczących wychowania religijnego oraz kształcenia katechetów. W dokumencie tym biskupi podkreślają, że problem odnowy katechezy musi być rozpatrywany w kontekście odnowy całego życia religijnego, w myśl zasady, że każdy chrześcijanin jest odpo-

wiedzialny za życie całego Kościoła, niezależnie od swego powołania i konkretnej sytuacji życiowej. Instrukcja ta ma stanowić też podstawę do opracowania nowego katechizmu dla dzieci, młodzieży i dorosłych.

STAN LICZEBNY CHRZEŚCIJAN

Według danych włoskiego serwisu misyjnego — na 1.027 milionów chrześcijan na świecie, liczba katolików wynosi 613,5 mln, protestantów — 272 mln, prawosławnych — 142,5 mln. Liczba niechrześcijan wynosi 2.292 mln, w tym 509 mln muzułmanów, 444 mln wyznawców hindu, niecałe 14 mln żydów. 1.326 mln stanowią wyznawcy innych religii oraz niewierzący. Katolików w Europie jest 250 mln, w Ameryce Łacińskiej — 226 mln, w Ameryce Północnej — 55 mln, w Azji — 47 mln, Afryce — 32 mln i na wyspach Oceanii — 4 mln.

WYŻSZY INSTYTUT KULTURY RELIGIJNEJ W ABIDJANIE

Wyższy Instytut Kultury religijnej w Abidjanie (Wybrzeże Kości Słoniowej) prowadzi nadzwyczaj intensywną działalność, jak podkreśla Radio Watykańskie. Powołany został z inicjatywy biskupów Afryki zachodniej języka francuskiego. Celem uczelni, na której zdobywają wiedzę zarówno duchowni jak i świeccy, jest bliższe zapoznanie ich ze współczesnymi metodami pracy duszpasterskiej, z wiedzą biblijną i liturgiczną, z patrystyką i teologią moralną. Ponadto na całość zorganizowanego kursu składają się także wykłady z dziedziny antropologii chrześcijańskiej oraz katechetyki duszpasterskiej. Czas kursu przewidziany jest na rok. W wypadku specjalizacji może być przedłużony.

W ZIELONE ŚWIĘTA

Turyście zagranicznemu, przyjeżdżającemu do Polski w okresie Zielonych Świąt, należy poradzić, aby udał się na naszą wieś lub do jakiegoś osiedla, a nawet na bardziej odległe przedmieścia stolicy, do tzw. „Zielonej Warszawy”, a będzie miał okazję zapoznać się ze starą tradycją słowiańską, sięgającą swymi początkami w bajeczne i baśniowe czasy legendarnych Leszków i Popielidów. Zobaczy bowiem w niedzielę zielonoświąteczną umajone zielenią chaty wiejskie domy murowane nowej wsi polskiej, całe gospodarskie obejścia. Przed drzwiami i wrotami zobaczy często młode brzoźki. We wnętrzach domów również zielono. W każdym domu i miasteczkach i wsiach musi zjawić się w dniu Zielonych Świąt choćby gałązka zieleni. Wygląda tak, jakby las w tym dniu przychodził do Polaków w odwiedziny, by przypomnieć, że wyszliśmy z lasów, z ogromnych puszczy, które jeszcze nie tak dawno pokrywały gęsto ojczystą ziemię!

Zwyczaj majenia domów i chat przetrwał do naszych dni, od czasów kiedy nasi dalecy przodkowie obchodzili swe święto rolników i pasterzy — „Nowe Lato”, na przełomie wiosny i lata. W czasie, gdy przyroda po długim śnie zimowym budziła się do nowego życia, kiedy pola pokrywać zaczynała świeża ruń. Wtedy to właśnie powstał zwyczaj „majenia” domostw, a także obchodzenia pól rozkwitających zapowiedzią nowych zbiorów! A także młodzieńcy przed domami stawiają tyki ukwiecone. Chrześcijaństwo nie usunęło obyczaju „majenia” domów i chat. Zaadoptowało na swoje potrzeby, czyniąc z tego obyczaju wyraz radości, że dotrzymana została obietnica i Duch Święty zstąpił na Apostołów...

Święto przypada na koniec wiosny, na progu lata, co wpłynęło na uformowanie w ciągu wieków różnorodnych obyczajów, związanych z rozkwitającą przyrodą, z bujnym zazielenieniem łąk, lasów, pól. W poszczególnych dzielnicach kraju obyczaje zielonoświąteczne nabrały cech regionalnych. Ale wszędzie majenie domów, radowanie się zielenią — stanowi dominujący akcent obyczajowy. W wielu

okolicach rolnicy do dnia dzisiejszego w Zielonoświąteczną niedzielę obchodzą granice swych pól. Przy czym w niektórych miejscowościach prowadzą ze sobą wołu. Na Opolszczyźnie zachował się obyczaj chodzenia z tzw. „galkiem”. Jest to młoda sosenka przybrana kolorowymi wystrzygankami z kartonu, skorupkami jajek, wstążkami. Obnoszą „galk” po wsi młode dziewczęta, które przy tym śpiewają piosenkę, kończącą się refrenem — „nasz galk zielony, pięknie przystrojony”. Po wsi rozchodzi się smakowity zapach świeżo upieczonych placków i kołaczy z ostatek zeszłorocznej mąki. Wypróżniają się śpichrze na przyjęcie nowych zbiorów.

Ciekawy obyczaj zachował się we wsiach kaszubskich. Nazywa się „ścina-niem Kani”. Na Kaszubach — Zielone Świeta, dzień zieleni będącej kolorem nadziei, ma wyraźny wydźwięk obyczajowy. W dniu zesłania Ducha Świętego poddawani są krytyce ci wszyscy, którzy żyli nie po chrześcijańsku, nie stosując się do norm etycznych. W dniu tym wsie kaszubskie formowały oryginalny pochód. Na czele wiejskiej gromady szedł rolnik przebrany na czerwono „za kata” z toporem w ręku. Za nim szedł inny rolnik przebrany za tzw. „maszkare”, który niósł długą żerdź z przymocowaną do

PRZYGODA BABCI

Wśród licznej rzeszy klientów biura matrymonialnego w Łodzi, znalazła się 68-letnia Zofia P., która zgłosiła się wraz ze swoją 19-letnią wnuczką.

Obie niewiasty wkrótce znalazły odpowiedających ich wymaganiom kandydatów na mężów.

Śluby — babki i jej wnuczki — odbyły się tego samego dnia.

ZIJMY DŁUŻEJ

Dlaczego coraz więcej ludzi choruje na serce? Odpowiada amerykański prof. White: „Są trzy główne przyczyny niedomagań serca: telewizja, samochód i zbyt obfite odżywianie. Trzeba porzucić choćby jedną z tych przyjemności” — ostrzeża dr White.

niej „kanią”. Była to kawka, która zgodnie ze starodawnymi wierzeniami i podaniami miała być przemienionym w ptaka ongiś potężnym i złośliwym czarownikiem. Dążył on do opanowania świata. Za pomocą czarów pragnął zniszczyć ród ludzki, sprowadzając na ziemię posuchę, nie dopuszczając do tego, aby na złąknione wody pola spadła choćby jedna kropla dżdżu. Jednak modlitwy pobożnego kaszubskiego ludu dotarły do Niebios i w dniu Zielonych świąt spadł obfity deszcz, a Aniołowie zamienili czarnoksiężnika w kawkę, która za karę za swe grzechy może pić wodę tylko z kamienia! Tak opowiada stara kaszubska legenda, która przechowała się w pamięci ludu, który w ten sposób tłumaczy sobie wołanie kawki, nieustannie kwilącej — „pić-piić!”

Dziś ową kawkę-kanię przypomina sztuczny ptak wykonany przez domorosłych artystów. Za katem i „kanią” idzie pochód w którym biorą udział przebierańcy za znane ze wsi osoby, które nie cieszą się dobrosąsiedzką sławą. Jest to jakby publiczne wypomnienie ich grzechów i ujemnych cech charakteru. Np. zarozumiałców i snobów pokazywano często ucharakteryzowanych na indorów. Droga, którą szedł ten oryginalny pochód umajona była zielenią. Wszyscy zresztą uczestnicy tego świątecznego pochodu, budzącego wesołość i kpiny, byli przystrojony w kwiaty, i „umajeni” zielenią. Na placu włoskowym, lub nad brzegiem jednego z licznych na Kaszubach jezior, odbywał się obrzęd „ściania kani”, co symbolizowało zwycięstwo dobra nad złem, a także wiosny nad zimą, słońca nad mrokiem, w którym lęgnie się śmierć. Dawano wyraz radości śpiewami i tańcami.

Dziś te obyczaje powoli zanikają. Ale jeszcze gdzieś można natrafić na ich ślad. A już na pewno długo jeszcze utrzyma się obyczaj zielonoświąteczny „majenia” domów i mieszkań, choćby jedną gałązką, która mieszkańcom wielkich miast i przemysłowych centrów przypomni, że za granicami wielkomijskich pustyń kamiennych — wiosna udziela światu swe szczodre dary.

Ludomir Rubach

LUDZIE SĄ TACY

GDZIE SZUKAC REZERW? — W czasie jednej z narad, na brak których nie narzekamy — pisze „Słowo Ludu” — dyrektor zakładu w K. zapoznał uczestników z osobliwym bodźcem wyzwalającym rezerwy produkcyjne robotników. W którymś z oddziałów tego przedsiębiorstwa znaczna część załogi (płci brzydkiej) nie wykonywała dziennych norm produkcyjnych. Nie odnosiły skutku żadne z zastosowanych środków zachęcających. Dyrektor uciekł się jeszcze do jednego, bardzo oryginalnego. Zaprosił na spotkanie żony robotników nie wykonujących ustalonych norm. Painformował je przy tym o ile złociszów więcej mężowie przynosiliby do domu każdego miesiąca, gdyby wykonywali normy. Poskutkowało! Już w następnym miesiącu wydział nie miał kłopotów z realizacją norm dziennych i zadań produkcyjnych. Nie znamy — pisze wspomniany dziennik — bodźców zastosowanych przez połowice wobec mężów po niecodziennym spotkaniu w dyrekcji, ale najważniejsze, że jest skutek.

PAMIĄTKOWY ZEGAR. — Harold Steele kupił ostatnio usunięty z wieży dworca kolejowego w Birmingham zegar, pod którym przed 33 laty, wówczas jako 24-letni młodzieniaszek, poznał swą, o rok młodszą żonę May, która oczekiwała na odjazd pociągu. Zegar ów odmierza teraz czas w jego majątku ziemskim.

KOSZYKÓWKA DO UPADŁEGO. — Padł nowy rekord w koszykówce. Drużyny Kappa Alpha i Fraernity Apprentices rozegrały mecz, który trwał 40 godzin. Maraton ten odbył się w Houston, w stanie Teksas i zakończył się imponującym wynikiem 1367 : 1062. Najlepszym strzelcem był Charles Hodges ze zwycięskiej drużyny Kappa Alpha, który zdobył 501 punktów. Poprzedni rekord „koszykówki do upadłego” należał również do Amerykanów. Po 36 godzinach jeden z ośmiu sędziów przerwał wtedy spotkanie, ponieważ większość graczy posnęła na parkiecie...

Zaczęło się od Urszulki... Ukochana córeczka Jana z Czarnolasu miała wszelkie dane na to, by odziedziczyć po swoim ojcu lutnię. Niestety „nieubłagana” śmierć stanęła temu na przeszkodzie. Zachował się tylko jeden wiersz, jeśli zawierzyć zapewnieniom zrozpaczonego ojca:

Już ja tobie, moja matko,
służyć nie będę,
Ani za twym wdzięcznym stołem
miejsca zasięde;
Przyjdzie mi klucze położyć,
samej precz jechać.
Domu rodziców swych miłych
wiecznie zaniechać.

Słowa te, zdaniem Jana Kochanowskiego, miała na śmiertelnym łożu wypowiedzieć jego „ucieszna śpiewaczka, Safo słowieńska, na którą nie tylko częstka ziemiańska — poety, ale i lutnia dziedzicznym prawem spaść miała”.

Jeżeli dożyjesz 2000 roku to przekonasz się, że ludzie będą zupełnie inaczej podchodzić do problemu wiary, Boga, zbawienia — powiedział jeden z moich znajomych, pasjonujący się futurologią. — Mam wątpliwości — ciągnął dalej — czy ludzie ówczesni w ogóle będą wierzący. Fakt postawienia przez człowieka nogi na Księżycu, możliwości niezwykłego rozwoju nauki i techniki odrywają go od zagadnień religijnych, od problemów wiary. Ukażą mu bowiem zupełnie inne perspektywy...

★

Nie sądzę, by mi się udało dożyć lat dwutysięcznych. Nie jest to zresztą ważne. Ważne jest, jaki będzie ówczesny człowiek. Człowiek, dla którego fakt lotów międzyplanetarnych będzie czymś zupełnie normalnym, codziennym, który będzie żył w świecie zautomatyzowanym i Bóg raczy wiedzieć jeszcze jakim... jeśli naturalnie przed tym nie wysadzi w powietrze naszej staruszki Ziemi, nie zniszczy swymi militarnymi wynalazkami całej doczesnej cywilizacji. Ale to już inne zagadnienie...

★

Problem wiary człowieka roku 2000, problem jego stosunku do zagadnień z

KOBIETY

Przechodząc od legendy do rzeczywistości, pierwsze kobiece imiona, jakie zapisała na swych kartkach historia literatury polskiej, datują się z czasów Kochanowskiego i Reja. Jeden z dawnych historyków literatury, Waclaw A. Maciejewski pisze: „Ważnym również zjawiskiem są pisarki, czyli płeć piękna, na polu piśmiennictwa wsławiona... U nas dopiero wtedy ośmieliła się płeć piękna puścić w zawód pisarski... a ziarno w pulchną ziemię przez nie rzucone nie zmarniało. Wystąpiła bowiem roku 1556 Zofia Oleśnicka na polu piśmiennictwa. Po niej ukazała się roku 1612 Anna Siebenejcherowa, a za nią Jadwiga Piotrkowczykowa, małżonka Andrzeja Piotrkowczyka, drukarza, która próbowała sił swych w łacińskim nawet rymotwórstwie. Rzeczony niewiasty dały

NASZE

nią związanych, roli jaką w życiu przyszłego człowieka będzie ona odgrywała, każe zastanowić się niejednemu człowiekowi, niejednemu duchownemu. Jaka jest przyszłość?

★

Na ten temat mówił prefekt Kongregacji dla spraw nauczania katolickiego — kardynał Gabriel Garrone. „Wiara jest naszym najistotniejszym dobrem — powiedział m. in. — Jest ona dziś zagrożona mniej przez ataki ludzi niż przez sam bieg wydarzeń, który narusza nasz spokój i bardziej niż w przeszłości zmusza do myślenia. Nie jest to złe... pod warunkiem, że uruchomimy środki, które wiara sama nam narzuca, to znaczy będziemy wiedzieć, w co wierzymy, będziemy przyjmować to od samego Boga i wyciągać z tego właściwe wnioski”.

★

„Liczne są trudności — powiedział dalej kardynał — a będzie ich prawdopodobnie coraz więcej. Podejdźmy do nich z niezachwianą pewnością: sam

PISZĄ...

hasło swym następczyniom do pisania dzieł, lecz dopiero w XVIII i XIX wieku zaczęły one powołać temu odpowiadać godnie".

Jedną z nich była Anna Stanisławska, autorka wydanego w 1685 r. pamiętnika „Transakcja albo opisanie całego życia jednej sieroty”, podająca różne szczegóły i szczególności z życia polskiego na dworach magnatów kresowych. Pamiętniki jej są tak żywe, barwne i oszałamiające, jak pamiętniki jej rówieśnika Jana Chryzostoma Paska czy późniejszego o sto lat pamiętnikarza czasów saskich Jędrzeja Kitowicza.

Rozpoczęty przez te autorki pochodzących pań polskich znaczy się coraz nowymi imionami. Dla teatru nieświeżego „Komedia i tragedia wyborowym wiersza kształtem” pisze Francisz-

ka Urszula Radziwiłłowa, żona księcia pana „Rybeńku”. Powiększając zastęp oryginalnych polskich autorek o nowy rodzaj piszących kobiet — o tłumaczki, Maria Zawieszanka wydaje w 1720 r. swój przekład romansu „Artamene”, głośnego wówczas „bestsellera” pióra panny de Scudery, pionierki francuskiej pseudohistorycznej powieści. „Najwybitniejszą reprezentantką tej dużej grupy kobiet, która w epoce saskiej występuje w Polsce po raz pierwszy w roli twórczyni gmachu literatury — pisze Julian Krzyżanowski — jest Elżbieta Drużbacka”. Niezwykle swego czasu poczytne jej wiersze poszły w całkowite zapomnienie, a również i jej powieści nikt dziś nie otrępuje z kurzu bibliotecznego. A przecież jest jedna, którą należałoby wydobyć z pyłu zapomnienia: to „Adolf”, historia człowieka, który trzy lata spędza poza orbitą naszej pla-

(Dokończenie na str. 10)

ficzne, trzeba je jednak rozumieć, trzeba je upowszechniać.

★

Jest to wielkie zadanie dla ludzi wierzących dnia dzisiejszego wobec przyszych pokoleń. Dzisiejszy chrześcijanin musi nie tylko dobrze znać swoje prawdy wiary, nie tylko żyć zasadami głoszonymi przez swoją religię, ale musi rozumieć dlaczego wierzy, musi umieć tę wiarę wytłumaczyć, uzasadnić. Dzisiejszy chrześcijanin, jeśli czuje się współodpowiedzialny za przyszłość Kościoła w nadchodzących czasach, czuje się również współodpowiedzialny za wychowanie nowych, wchodzących w życie pokoleń.

★

Postawa współodpowiedzialności za losy chrześcijaństwa roku dwutysięcznego wymaga od nas wszystkich, od całego Ludu Bożego, obok gruntownej znajomości doktryny chrześcijańskiej, wielkiej miłości i mocnej wiary. Bo, jak powiedział kardynał Garrone: „W Kościele jutra nie będzie miejsca dla duchów trwożliwych i serc słabych. Oczekuje On umysłów otwartych i woli niezwykłej, nastawionych na wiarę i miłość”.

Z. K.

Migawki emigracyjne

NOWOCZESNA MUZYKA RELIGIJNA. — Wierni przybywający na Mszę św. do kościoła Tysiąclecia w Lens mają okazję usłyszeć przed rozpoczęciem Mszy muzykę religijną z płyt skomponowaną przez Mariana Marcia-ka. Melodie te, na wskroś nowoczesne „w swojej prostocie i szczerości otwierają serce do modlitwy” — jak pisze ks. biskup Rubin.

Młodzi upodobili sobie kościół polski w Lens. W ostatnim czasie ilość ślubów w tymże kościele znacznie wzrosła.

NIEDZIELA PRASOWA. — Pożyteczną inicjatywę w pracy duszpasterskiej podjął ks. proboszcz Krzoska z Dammarié-les-Lys (S. et M.). Raz do roku urządza u siebie tzw. niedzielę prasową, na którą sprowadza odpowiedniego kaznodzieję. Przy tej okazji również parafianie mogą nabywać pisma i książki polskie. W tym roku kaznodzieją w niedzielę prasową był ks. redaktor Edward Szymeczko, a Brat E. Jaskulski obsługiwał stoisko z książkami.

GRATULACJE. — Wielkiemu przyjacielowi naszych wydawnictw, ks. E. Frani ze Szwajcarii, składamy szczerze gratulacje z okazji nadania Mu godności prałata.

PRZEPRASZAMY, ŻE ŻYJEMY. — Tegoroczne święto 3 maja w Lille było urządzone pod hasłem uczczenia tych, którzy przed 30-łaty walczyli we Francji z Niemcami. Z tej okazji zaproszono generała Ducha i wszystkich uczestników walk z 1940 r., którzy stawili się licznie. Nie pomyślano tylko o tym, by zaprosić księży — b. kombatanów z tych lat, choć samych tylko księży-grenadierów jest we Francji czterech. Nie było ani jednego przy ołtarzu w katedrze w Lille. Jednemu z nich zwierzyłem się, że poruszę tę sprawę w „Migawkach”. Odpowiedział mi na to:

— Proszę powiedzieć organizatorom, że ich przepraszamy za to, że jeszcze żyjemy.

OMEGA

JUTRO...

akt wiary w Boga Stwórcę, który przyszedł do nas w noc Bożego Narodzenia z głębokości nieba zdobytego dzięki technice ludzkiej, jest tu symbolem. Każde zwycięstwo nad naturą może w pierwszej chwili zdawać się przeszkodą na drodze wiary. Jeżeli chrześcijanie będą godni swojej wiary, znajdą zawsze w zdobyczach nauki nowe jej uzasadnienia.

★

Wielki francuski uczyony Louis Pasteur powiedział kiedyś, że mało wiedzy oddała od Boga, wiele przybliżyła doń. Warto jest spojrzeć na naszą wiarę właśnie z tego punktu widzenia. Wiara chrześcijanina nie może opierać się jedynie na przeżyciach emocjonalnych, na uczuciu. Musi ona mieć swoje uzasadnienie racjonalne, rozumowe, by wyznawanie jej było dostępne na co dzień dla człowieka najbliższej przyszłości.

★

Tych uzasadnień nie trzeba koncyptować, one już są. Wiara nasza posiada swoje uzasadnienie teologiczne, filozof-

KOBIETY PISZA...

(Dokończenie ze str. 8-9)

nety, a kiedy piękny i młody powraca na starą, poczciwą naszą Ziemię, raptownie starzeje się i ginie „udławiony” przez czas, jaki tutaj potoczył się w zupełnie inny sposób. „Adolf” Drużbackiej jest więc bodajże pierwszą polską powieścią z gatunku „science fiction”, tak rozpowszechnionego obecnie, i jakgdyby antycypacją einsteinowskiej teorii.

Młodsza o pół wieku od Drużbackiej, założycielka tylekroć opisywanej „Świątyni Sybilli” w Puławach, Izabella Czartoryska, sięga po jeszcze jeden rodzaj literacki — powieść sentymentalną w stylu „Nowej Heloizy” Rousseau. Rodzaj ten rozwinęła później i doprowadziła do perfekcji jej córka, Maria z Czartoryskich księżna Wirtemberska, autorka słynnej „Malwiny” — powieści, której akcja toczy się wokół perypetii miłosnych dwojga cierpiących serc. „Malwina” była ulubioną lekturą w dworach wiejskich, pałacowych garderobach i oficynach ekonomskich. Powieść ta zrodziła wiele naśladownictw w rodzaju „Emmeliny i Arnolfa”, powieści Łucji Rautenstrauchowej, w których pierwiastek zagadki stawianej do rozwiązania czytelnikowi — tajemnica otaczająca urodzenie bohatera czy bohaterki, wyjaśniająca się na ostatnich stronach romansu — pasjonowała ówczesnych czytelników tak samo, jak dzisiaj pytanie zagadkowe „kto zabił” w powieściach kryminalnych.

Od 150 lat na tytułowych kartach książek coraz częściej pojawiają się nazwiska kobiet, zapomnianych z czasem poetek, jak Beniśławska czy Glińska, powieściopisarek jak Mostowska czy Jarczewska. Trwałe miejsce zajęło imię Klementyny z Tańskich Hoffmanowej, twórczyni nowego w ówczesnej literaturze polskiej kierunku: książek dla dzieci i młodzieży. Nie te jednak książki zapewniły jej sławę, ale „Listy Elżbiety Rzezyckiej” i „Dziennik Franciszki Krasieńskiej”, dwie powieści obyczajowe, których mistrzynią stała się w połowie ub. stulecia Eliza Orzeszkowa.

Epoka romantyczna literatury polskiej nie przekazała potomności imion piszących kobiet. Nie było u nas „kobiety z cygarem” — w typie George Sand,

przyjaciółki Chopina. Romantycy nasi opiewali kobiety a one tylko inspirowały poetów i dawały się uwieczniać w ich utworach. Same jednak nie pisały. Dopiero u schyłku romantyzmu pochwyciła pióro Narcyza Żmichowska, łącząc działalność patriotyczną z pisarstwem wysokiej klasy.

Zaczyna się odtąd wielki pochód autorów polskich przez karty literatury — pozytywizmu, modernizmu i współczesnych nam czasów. Pochód znaczoney takimi nazwiskami jak Konopnicka, Orzeszkowa, Zapolska, Nałkowska, Dąbrowska — nazwiskami błyszczącymi niby pierwszej wielkości gwiazdy na firmamencie literatury polskiej.

Adrian Czerwiński

GRY I BAJECZKI

(Dokończenie ze str. 3)

Na przykład, gdy dziecko mówi: „Tatusiu, opowiedz mi bajeczkę” to znaczy: Tatusiu, nieco szerzej otwórz mi oczy na świat. Dziecko ma tysiące pytań dla rodziców. Nie tylko, że są starsi i wszystko wiedzieć powinni. Tam jest coś więcej. Dziecko wierzy rodzicom — bo kocha, a kochając ma zaufanie do nich. Do nich wraca, aby potwierdzili „że to prawda” co inni mu powiedzieli. Jak to ważne, by rodzice nigdy nie zniszczyli tej wiary, by dziecko nadal im wierzyć mogło, by nadal kochać mogło, a kochając z ufnością wracało do nich we wszystkich problemach, ze wszystkimi trudnościami.

Gdy w szkole dziecko spotyka nowy autorytet w nauczycielu — to jednak do rodziców wraca, aby im opowiedzieć o wszystkich odkryciach w szkole, aby u nich znaleźć uznanie i przed nimi wyrazić własne narastające znaczenie. Dziecko, które do uszu i serca rodziców wysypuje wszystko co przez cały dzień w nim się nagromadziło, potrzebuje z ich strony niezmordowanej gotowości wysłuchiwania wszystkiego, co dziecko może wyładować z siebie. Cierpliwa gotowość wysłuchiwania wszystkiego zaprawia dziecko do tego, że później w ten sam sposób będzie mogło rozładować nawet najpoważniejsze problemy gromadzące się w jego duszy i rozsadzające jego serce.

Byle rodzice niestrudzeni byli w gotowości wysłuchiwania, a nawet nie zauważają jak po kilku latach dziecięcego zwierzenia się nadal będą powiernikami dorastających dzieci swoich, nie tylko jako rodzice, ale też jako przyjaciele, którzy nie tylko dzielą się problemami swoimi, ale też wspólnie szukają rozwiązania trudności. Dlatego za żadną cenę nie wolno zniszczyć tego opatrnościowego zaufania, jakie dziecko z natury ma do rodziców. Ojciec grający z dzieckiem w szachy czy w damkę — może przegrać. To nie pomniejszy jego znaczenia ani zaufania dziecka do niego. Jednak koniec z zaufaniem, gdy ojciec oszukiwać zacznie. A jeżeli również oszukuje we wielkiej grze życia...

Zamiast mówić, że młodzież nie uznaje autorytetu, trzeba powiedzieć, że ma ona inne pojęcie autorytetu. Sam fakt ojcostwa czy macierzyństwa nie wystarcza. Radio i telewizja aż nadto przekonują, że ojcowie i matki są tak mało wartościowi jak inni. Dlatego, dziecko uzna autorytet swojego ojca i swojej matki, gdy od pierwszych chwil życia będzie miało codzienne doświadczenie, że jego ojciec i jego matka są inni, lepsi. Nawet najmniejsze dziecko jest wolnym człowiekiem. Można na nim wymusić pewne gesty, ale to nie dowód, że się pozyskało jego zgodę. Wszystko co pochodzi od wychowawcy jest tylko propozycją. Dziecko może ją przyjąć — ale nie musi. Przyjmie wtedy, gdy odkryje w niej wartość potwierdzoną świadectwem życia wychowawcy.

Ks. Kan. W. KIEDROWSKI

TYGODNIK KATOLICKI
W KAZDEJ
KATOLICKIEJ RODZINIE

» TAK « POWIEDZIANE BOGU

Każdy z nas wie, że Jezus Chrystus umarł za nas na krzyżu dla naszego zbawienia. To prawda. A jednak?... Jak można było dopuścić, by skazać na krzyżową śmierć Tego, który przyszedł nas zbawić? Ta śmierć musiała mieć jakiś głębszy powód.

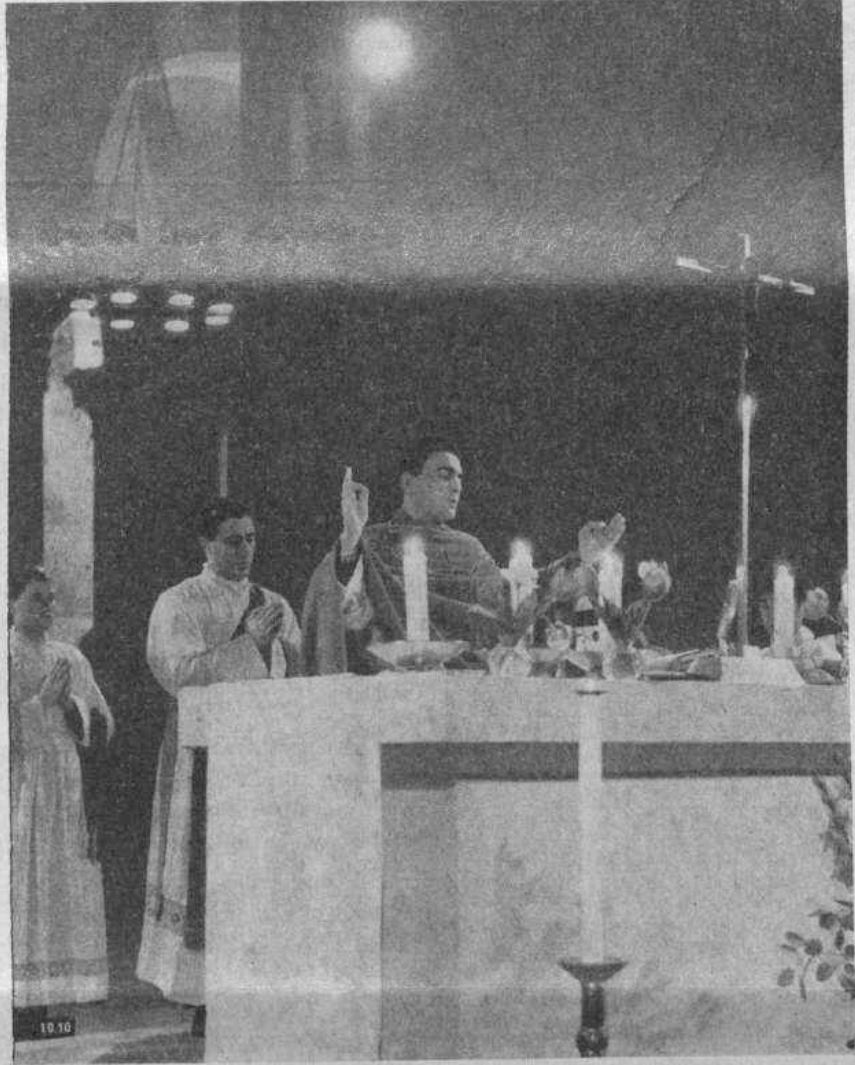
Pojmiemy to czytając uważnie Ewangelię, szczególnie św. Jana, który w ostatnich rozdziałach wskazuje nam momenty, w których Jezus wyraźnie nazywa siebie Synem Bożym. Tego kapłani, uczeni w Piśmie i Faryzeusze nie mogli i nie chcieli zrozumieć. Taki Chrystus był za bardzo im niewygodny. Chrystus za bardzo i to niekiedy bezlitośnie demaskował ich obłudę, hipokryzję i zakłamanie.

Najdobitniej przedstawia nam to scena przedstawiająca Chrystusa przed trybunałem żydowskim. Tak ją opisuje ewangelista Marek: „Zapytał go najwyższy kapłan... Czyś ty jest Chrystus, Syn Błogosławionego? Jezus tedy odrzekł: Jam jest... A oni wszyscy wydali wyrok skazujący: winien śmierci”. Oto powód śmierci Jezusa. Dlatego, że Chrystus będąc prawdziwym człowiekiem, żyjąc i działając jak zwykły człowiek, za bardzo był wierny Bogu, nie tylko jako istotny Syn Boży, ale również jako rzeczywisty człowiek. Powód Jego śmierci to Jego ogromne i pasjonujące umiłowanie Boga, swego Ojca. Tę miłość przyszedł przeżyć wśród ludzi, jako człowiek, we „wszystkim oprócz grzechu do nas podobny”. Tak ukochać Boga miał człowiek. Bez Bożej pomocy do tego był

niezdolny, to też Bóg przychodzi do ludzi jako człowiek.

To jest sens i treść Mszy świętej. We Mszy wraz z Chrystusem mówimy Bo-

gu nasze: Tak! To „Tak” ma obowiązywać na codzień, nawet gdyby prowadziło na Golgotę. Ofiarujemy Bogu wraz z Jezusem Jego wierność i miłość. Tego się od nas domaga Bóg przez świętego Pawła: „To bowiem rozumieście wśród siebie, co i w Chrystusie Jezusie...”. Krzyż Chrystusa był



ŚWIĘTO WZAJEMNEGO ZROZUMIENIA

(Ciąg dalszy ze str. 1)

rozniecać we wszystkich sercach, a szczególnie w tych, którzy na prawdzie mają budować jutrzejszy świat — w sercach dzieci naszych.

Duch Św. — to duch prawdy. Tego ducha trzeba wprowadzić do wszystkich stosunków ludzkich. Wśród modlitwy i czuwania Apostołowie przygotowywali się na przyjęcie Ducha Św. Wśród mo-

dlitwy i nam robić trzeba rachunek sumienia. A więc czuwajcie — abyście nie ulegli pokusie kłamstwa. Żyćcie prawdą, gotowi ją przyjąć, nawet gdy ofiary wymaga.

Tylko miłość i prawda może nas wprowadzić z chaosu i nieporozumień współczesnego Babelu. Żadne granice nas nie rozdzielią, gdy miłość nas zjednoczy. Różność języków nie będzie prze-

szkodą w porozumieniu, gdy słowa prawdy mocne będą wyrazem myśli naszych.

Miejmy szacunek dla prawdy i na prawdzie budujmy jutrzejszy świat. Miłością ogrzewajmy odrętwiałe serca, a ze zdumieniem stwierdzimy, że i wśród nas spełni się cud Zielonych Świąt — cud wzajemnego zrozumienia i jedności w rodzinach, w narodzie i między narodami.

Ks. W. K.

jedną wielką odpowiedzią Bogu na to „Tak” Chrystusa. Tak, Ojciec — aż do śmierci, nawet tej krzyżowej. To dobrowolne „Tak”, które wydawało się pozornym bankructwem wielkopiątkowym, zmieniło się w zwycięstwo zmartwychwstania. Zmartwychwstały Chrystus, a my z Nim i przez Niego jesteśmy już teraz tryumfatorami nad śmiercią, bo w momencie naszej śmierci rozpoczyna się nasze życie wieczne w Bogu.

To Chrystusowe „Tak” staje się naszym własnym „Tak” w czasie Mszy świętej. Wypowiadamy je naszym uroczystym „Amen” na zakończenie Modlitw Eucharystycznych. To Amen — Tak, Ojciec — szczerze wypowiedziane, to nasze zaangażowanie na drodze wierności Bogu. Msza święta zanurza nas w Chrystusie, stajemy się pełnymi chrześcijanami, uczniami Chrystusa i dziećmi Boga, pełniącymi Jego świętą wolę. To intymne zjednoczenie się z Jezusem dokonuje się przez Komunię świętą.

OJCZE NASZ

Po Modlitwach Eucharystycznych następuje Komunia, która rozpoczyna się z Modlitwą Pańską — „Ojciec nasz”. Paschalna tajemnica Chrystusa, celebrowana we Mszy św., jest naszym pojednaniem z Bogiem, tak dalece, że Bóg okazuje się naszym Ojcem, my zaś jesteśmy Jego dziećmi. Z tego to tytułu uczestniczymy w Jego własnym życiu. Tak więc z Jezusem, jak sam nas tego nauczył i upoważnił, ośmielamy się mówić do Boga: „Ojciec nasz”.

Cały układ Mszy świętej skierowany

jest do Boga Ojca. Wszystkie modlitwy, śpiewy i sama Ofiara Chrystusowa, jaką składamy, wszystko to kierujemy do Boga Ojca. Dlatego, że Bóg Ojciec jest źródłem wszelkiego życia. Od Niego wszystko pochodzi i do Niego wszystko zdąża.

Zwracamy się do Boga, naszego Ojca, przez Chrystusa, z Chrystusem i w zjednoczeniu z Nim. Bóg bowiem przychodzi do nas przez Chrystusa i przez Niego do Boga wracamy. Chrystus jest jedyną drogą i jedynym pośrednikiem między Bogiem i ludźmi. On jest Zba-

wicielem całej ludzkości.

Wszystko to nie byłoby rzeczywistością, gdybyśmy nie posiadali Ducha Jezusowego, Ducha Świętego, mocą którego jak najintymniej jednoczymy się z samym Jezusem. To właśnie Duch Święty w niewidzialny sposób ożywia naszą celebrację Mszy świętej. Gdyby nas Duch Chrystusa nie ożywił, wtedy Msza święta byłaby pustym rytmem, wypowiadane w niej słowa byłyby słowami wiary, ale bez ducha wiary, słowami miłości, lecz bez ducha miłości.

Opracował D. R., omi

Zabójca św. Marii Goretti na łożu śmierci

88-letni Alessandro Serenelli, morderca św. Marii Goretti ciężko zachorował i znajduje się w klasztorze Kapucynów w Maceracie walcząc ze śmiercią. Nie zostaje się on z zawieszoną obok łóżka fotografią swej ofiary.

W lipcu 1902 r. 20-letni wówczas Serenelli napadł na 11-letnią Marię Goretti próbując dokonać na niej gwałtu. Dziewczynka bronila się dzielnie i w rezultacie rozwścieczony napastnik poranił ją śmiertelnie, zadając jej 14 ran nożem.

Wypadek ten nastąpił w domu Marii Goretti, w chwili, gdy zajmowała się ona reperowaniem odzieży; rodzice jej byli w mieście. Po powrocie zastali dziewczynkę nieprzytomną, leżącą w kałuży krwi.

Maria Goretti zmarła następnego dnia wybacząc przed śmiercią swemu mordercy. Serenelli skazany został na 30 lat więzienia za użycie gwałtu i morderstwo.

W 1950 zakończono proces kanonizacyjny i podczas uroczystości na placu św. Piotra Papież Pius XII ogłosił Marię Goretti świętą. Na nabożeństwo przybyli

rodzice świętej, bracia, siostry oraz jej morderca.

Serenelli po odbyciu kary wstąpił do klasztoru Kapucynów jako brat zakonny. Wykonywał przeważnie prace ogrodowe. Całe jego życie cechowała pokora, skrupa i wiara.

Już od dawna przygotowywał się na śmierć — powiedział ostatnio do zakonników. Ostatnio stan jego zdrowia tak się pogorszył, że nie mógł już opuszczać łóżka; opiekują się nim bracia zakonnicy. Większą część dnia modli się zwracając się do św. Marii Goretti o wstawiennictwo u Boga.

Przeor klasztoru o. Gilberto powiedział, że Serenelli jest najposłuszniejszym i najskromniejszym z zakonników. Historia jego jest przykładem skruchy i żalu, które zmieniły całe życie b. mordercy

Józef Andrzej FRASIK

MODLITWA NAJCICHSZA

Ty jesteś siewna, Tyś jest różańcowa,
Ty polem szumis, rankiem po rosie chodzisz —
Ty jesteś Panna polna, Ty jesteś łąkowa —
Gwiazdo zaranna! Przewodniczko łodzi!

Tobie przydrożne kapliczki stroją dziewczyny,
Tobie śpiew wieczorny rodzi łąka.
Gałązko ciszy ugornej, Paku wierzby —
drżąca słońcem na wietrze sinym.

Ty jesteś z obrazów, Madonno, najpiękniejsza Panna,
Ty jesteś kwietna, Ty jesteś przedziwna,
pod zmierzch wieczorna jesteś, a rankiem zaranna,
Ty jesteś wzniosła jak Góra Oliwna.

Tyś Częstochowska i Tyś Ostrobramska,
Tyś Kalwaryjska i Tyś jest przydrożna —
na małych jasnaś z dzieciństwa obrazkach —
a Tyś strapiona! Panno pobożna.

Ty jesteś śnieżna, boś Ty oczyszczona —
Tyś jest gromniczna i Tyś jest bolesna —
Tyś na osiołku w ucieczce strudzona,
Ty jesteś ludzka — a Tyś niedoczesna.

Tyś jest najświętsza i Ty jesteś dobra,
Ty jesteś polska — a Tyś jest królewska.
Szczęśliwy, kto jak lepszą część Ciebie obrał,
Domie złoty! Sierocych ros Bramo niebieska!

Potomkowie Jankiela

Zapewne znacie wszyscy tego Jankiela, sędziwego Żyda z mickiewiczowskiego „Pana Tadeusza”, który wykonał na cymbałach koncert na cześć 3 maja. Sam Mickiewicz pisał o nim, że „był to Żyd poczciwy i Ojczyznę jako Polak kochał”. Ostatnia krwawa wojna wykazała, że Żydzi razem z Polakami walczyli w obronie zagrożonych granic Rzeczypospolitej, a miliony ich zginęło w hitlerowskich obozach śmierci. Mimo, że kwestia ta nie była obca nikomu, nie przyszłoby mi na myśl wspomnieć o tym w dzisiejszym felietonie, gdyby nie list z Tel-Awiwu, w którym nieznanymi mi korespondent, T. Lipiński, Żyd polski, osiadły w Izraelu, po przeczytaniu mojej powieści „Emigranci” przesyła mi wyrazy uznania i gursé serdecznych komplementów wraz z Zbiorkiem poezji pt. „Ujarmione Skrzydła”. Pan Lipiński przysyłając mi te swoje wydane w Tel-Awiwie po polsku wiersze prosi o wyrażenie mej krytyki.

Autor pisze we wstępie, że jest byłym więźniem hitlerowskich obozów zagłady i uczestnikiem walk frontowych przeciw nazistom. Mimo swego pięknego polskiego nazwiska, autor bynajmniej nie ukrywa, że jest Żydem, i że jego prawdziwe nazwisko brzmi Lipszyc.

Zabrałem się więc do czytania tego Zbiorku i muszę przyznać, że Mickiewicz miał rację. Tak, jak swego czasu Jankiel, tak i w sto kilkanaście lat później potomkowie tegoż Jankiela stwierdzali czynem, że kochają Polskę.

We wstępie przytacza Lipiński-Lipszyc również takie zdanie: „Cwierć wieku minęło od czasu kiedy w Katyńskim lesie, na ziemi radzieckiej, zakatowani zostali polscy jeńcy wojenni, tyśiące oficerów W.P., a wśród nich wielu Żydów, żołnierzy polskich”.

Poezja Lipińskiego mimo swej prostoty nie jest zrozumiałą dla wszystkich. Autor zajmuje się więcej stroną uczuciową niż formą literacką. Każde jego słowo pali ogniem i chłosta jak biczem. Poprzez wszystkie stronic prze-wija się tragiczna nić życia o podłożu dantejskim.

Autor przeszedł przez piekło hitlerowskich katuszy i stara się głosić Prawdę o tych co zginęli w obozach i więzieniach, na frontach wschodnich i zachodnich, w walce z niemieckim najeźdźcą i stalinowskimi sługusami.

Przeżycia autora wiążą się również z Polską, krainą młodości, „w której nie brakowało ni wolności, ni miodu, ni ptasiego mleka”.

J. Majcherczyk

Życia emigracji

FRANCJA



ŚWIĘTO HARCERSKIE W MARLES

W 45-lecie swe-go istnienia na terenie Marles-Mines harcerstwo tamtejsze

wykazało, że tętni życiem i dynamizmem. Przybyła z Anglii delegacja harcerzek i harcerzy nadała całej uroczystości specyficzny charakter nawiązując do złotu na Monte Cassino, gdzie zacieśniły się więzy przyjaźni między młodzieżą harcerską różnych krajów.

W przeddzień uroczystości urządzono kominek harcerski wypełniony filmem ze złotu na Monte Cassino wyświetlonym przez drużynę Lewicką z Anglii, przyrzeczeniem harcerskim 11 harcerzy, które odebrał dh komendant Kosmala oraz nadaniem stopnia podharcemistrzyni drużynie Beacie Fantaine-Mačkowiak przez komendantkę harcerek, drużynę Olkuszniak.

Przy pięknej pogodzie udano się nazajutrz rano w zwartych szeregach do kościoła polskiego na uroczystą Mszę św. Odprawił ją ks. Pisiak, superior Księży Marianów z Londynu. Okolicznościowe kazanie wygłosił wiceprzewodniczący ZHP we Francji ks. Konrad Stolarek. W czasie Mszy św. śpiewał

doskonały chór Millenium pod kierownictwem p. Edwarda Papalskiego. Młodzież harcerska licznie przystąpiła do Stołu Pańskiego.

Po Mszy św. na placu przed kościołem harcerki i harcerze ustawili się w czworobok, by złożyć raport komendantce harcerzek i komendantowi harcerzy.

W czasie popołudniowej akademii miały miejsce dobrze przygotowane występy miejscowych i pozamiejscowych harcerzy i harcerzek jak i chóru Millenium, wymiana upominków pomiędzy gośćmi z Anglii i miejscowymi harcerzami, składanie życzeń licznych przedstawicieli organizacji społecznych itd.

Wieczorem w miłej atmosferze bawiono się przy dźwiękach własnej orkiestry harcerskiej.

Starsze społeczeństwo dopisało tym razem czym dało wyraz poparcia wysiłku organizatorów tej ze wszech miar udanej imprezy przygotowanej przede wszystkim przez drużynę Kupczyka, drużynę Kołodziejską i drużynę Mačkowiaka w oparciu o wszystkich harcerzy i harcerki.

Oby takich uroczystości było jak najwięcej.

PROCHY GEN. SOSNKOWSKIEGO SPOCZĘŁY W MONTMORENCY

W grobie Towarzystwa Historyczno-Literackiego na cmentarzu Les Champeaux w Montmorency pod Paryżem została złożona urna z prochami śp. generała broni Kazimierza Sosnkowskiego, który zmarł ubiegłej jesieni w Arundel (Quebec) w Kanadzie. W myśl ostatniej woli zmarłego jego prochy pozostaną na tym historycznym polskim cmentarzu do czasu, gdy będą mogły być pochowane w grobie rodzinnym w Zakopanem w wolnej i niepodległej Polsce.

Urnę z prochami przywiozła żona zmarłego, pani Jadwiga Sosnkowska, samolotem z Montrealu do Paryża. Na

lotnisku oczekiwał ją major armii francuskiej Chaumet, szef gabinetu dowódcy wojskowego Paryża gen. de Vi-

tasse, w towarzystwie wiceprezesa Rady Towarzystwa Historyczno-Literackiego i prezesa SPK we Francji płk. Mariana Czarneckiego. Wprost z samolotu p. Sosnowską przewieziono do salonu honorowego lotniska, z pominięciem kontroli celnej i paszportowej — przyjęto ją więc jako wysokiego gościa. Gen. Sosnkowski posiadał najwyższą klasę orderu Legii Honorowej i dekorował go w 1921 roku marszałek Foch, z tego więc względu i ze względu na to, że w czasie ostatniej wojny był przez pewien czas Naczelnym Wodzem Polskich Sił Zbrojnych władze francuskie były gotowe oddać hołd jego prochom z większymi honorami, ale Generał przed śmiercią wyraził życzenie, by jego pogrzeb odbył się w jak najbardziej skromnych ramach, jedynie przy udziale kilku najbliższych osób z rodziny i z grona przyjaciół. Pani Sosnkowska prosiła więc, by tę wolę uszanowano.

Z lotniska major Chaumet przewiózł panią Sosnkowską z urną do Montmorency, gdzie mimo bardzo złej pogody, trudnej komunikacji i zawiadomienia tylko kilku osób o dacie przybycia prochów zebrało się ponad dwadzieścia osób, w tym zastępca amerykańskiego attaché wojskowego z żoną, który jakąś drogą dowiedział się o tym fakcie. Przybył, by w imieniu armii amerykańskiej oddać hołd pamięci Naczelnego Wodza sprzymierzonych w czasie wojny sił zbrojnych.

Modły nad grobem odprawił ks. infułat Kazimierz Kwaśny, rektor Polskiej Misji Katolickiej we Francji i b. żołnierz Legionów, w towarzystwie ks. prałata Zbigniewa Bernackiego, wicerektora. Nie było żadnych przemówień. Na małej urnie (gen. Sosnkowski kazał się spopielić, by ułatwić transport prochów do Paryża i kiedyś w przyszłości do Polski) złożono kwiaty od Federacji Światowej SPK, od Ułanów Lubelskich (gen. Sosnkowski był szefem 7 Pułku Ułanów), od wdowy z rodziną i kilku wiązek od przyjaciół. Następnie urnę zamurowano w grobie Towarzystwa Historyczno-Literackiego i wewnątrz grobu na płycie, pod którą się znajduje, umieszczono marmurową tablicę identyfikacyjną z napisem: „Urna z prochami śp. generała broni Ka-

zimierza Sosnkowskiego (1885-1969) złożona tu 4 kwietnia 1970 roku przez panią Jadwigę Sosnkowską”.

Obecni na cmentarzu podpisali protokół następującej treści:

„W sobotę 4 kwietnia o godzinie 10.30 została złożona w grobie Polskiego Towarzystwa Historyczno-Literackiego na cmentarzu Les Champeaux w Montmorency (Val d'Oise) urna z prochami śp. Generała Broni Kazimierza Sosnkowskiego, zmarłego 11 października 1969 roku w Arundel (Quebec) w Kanadzie.

Urna ta została przywieziona tegoż dnia przez małżonkę zmarłego, panią Jadwigę Sosnkowską, samolotem „Air Canada” z Montrealu na paryskie lotnisko Orly, skąd szef gabinetu dowódcy wojskowego Paryża generała de Vitasse przewiózł ją do Montmorency w towarzystwie pułkownika Mariana Czarneckiego, wiceprezesa Towarzystwa Historyczno-Literackiego i prezesa SPK we Francji.

Modły na cmentarzu odprawił ks. Infułat Kazimierz Kwaśny, Rektor Polskiej Misji Katolickiej we Francji, następnie urnę zamurowano w grobie Towarzystwa Historyczno-Literackiego, umieszczając tablicę identyfikacyjną w obecności:

Tu następują podpisy obecnych — m. in. pani Jadwiga Sosnkowska, gen. Józef Jaklicz, gen. Wacław Piekarski, płk. Michał Protasewicz, Marian Czarnecki, Gustaw Tysowski, Stanisław Sze-walski, Jan Wiuczakiewicz, Witold Ba-biński...”

HOŁD PAMIĘCI SYNOM EMIGRACJI

Brutalny napad hitlerowski na Polskę w dniu 1 września 1939 roku rozpełtał drugą pożogę światową. Patriotyczna młodzież polska, wychowana w karnych szeregach organizacji młodzieżowych we Francji masowo zgłaszała się do szeregów tworzącej się Armii Polskiej we Francji w myśl hasła: Jesteśmy obecni na rozkaz Ojczyzny.

Jeden z pierwszych oddziałów ochotniczych, który udał się do obozu w Coetquidan był oddział z północnej Francji, który pod dowództwem por. W. Lacha wyruszył z Lille. W dniu wy-

ABONAMENT
możesz opłacić:

WE FRANCJI: „Głos Katolicki” — „La Voix Catholique” — 263-bis, rue St-Honoré, Paris (1). — Konto pocztowe: Paris N° 12.777-06 (5,20 F kwartalnie).

W BELGII: Ks. Marian Walensa, — O.M.I., 72, rue Jourdan — Bruxelles 6. Konto pocztowe: Bruxelles 3699 40. (50 fr. belg. kwartalnie).

W DANII: Ks. Jan Szymaszek — Hans Bogbinders Alle, 2 — Kobenhavn S.

W HOLANDII: Ks. Van der Zee, O.M.I., Collegium Carolinum — Valkenburg L. (4 guldeny kwartalnie).

W NIEMCZECH: Ks. Ernest Drescher O.M.I., 29 Oldenburg (OLDB), Donnerschweer Str. 322. Konto pocztowe: Hannover 1854-50. (5 DM. kwartalnie).

W WIELKIEJ BRYTANII: J. Ciemior, 47, Brackley Rd — London W. 4. — (8/- sh. kwartalnie).

Protokół sporządzono w 4 egzemplarzach — jeden dla pani Sosnkowskiej, pozostałe dla archiwów Towarzystwa Historyczno-Literackiego, Towarzystwa Opieki nad Grobami i Zabytkami Historycznymi Polskimi we Francji i SPK. W ten sposób w przyszłości nie powinno być trudności z odnalezieniem urny i nie powstaną wątpliwości, jakie dziś otaczają prochy Cypriana Norwida, pochowanego na tym samym cmentarzu. Grób Towarzystwa Historyczno-Literackiego jest grobem zbiorowym w formie wymurowanych w głąb katakumb w kilku kondygnacjach, gdzie każda trumna ma oddzielne murowane miejsce.

jazdu, po odbytej Mszy św. w kaplicy polskiej wszyscy udali się pod pomnik marszałka Focha, gdzie nastąpiło złożenie wieńców. Zostały one złożone przez Prefekta, przedstawicieli władz wojskowych i Merostwo ze strony francuskiej, a ze strony polskiej wieńcełożyli Konsul Generalny R.P., Zarząd Związku Polaków we Francji, oraz Zarząd Światowego Związku Polaków. W uroczystości brały udział liczne rodziny wyjeżdżających żołnierzy.

Po tej ceremonii udano się na dworzec, gdzie już czekały zarezerwowane

wagony. Rozpoczęła się droga do pierwszego obozu Wojska Polskiego w Coetguidan dokąd przybyli w dniu 27 września. Obóz ten już w dniu 17 września został przyjęty przez ppor. kawalerii T. Grąbczewskiego od francuskiego pułk. P. Beaque na rzecz Armii Polskiej i na maszt została wciągnięta biało-czerwona flaga.

W tym roku, za uprzejmą zgodą miejscowego proboszcza — ks. sup. Smigłaka w Lille, będzie wmurowana w kaplicy polskiej **TABLICA PAMIĄTKOWA OCHOTNIKÓW POLSKICH Z FRANCJI DO WOJSKA POLSKIEGO**

O dniu poświęcenia tej tablicy powiadomi prasa polska.

Tym wszystkim, którzy już złożyli ofiarę na powyższą tablicę serdecznie dziękujemy. Jednocześnie jednak prosimy wszystkich Rodaków, a głównie wszystkich ochotników, ażeby tak jak im serce dyktuje również skromny dattek nadesłali.

Jesteśmy przekonani, że organizatorzy wywiążą się dobrze z tego poważnego zadania i że będzie uwiecznione po wsze czasy, że my Polacy emigranci we Francji, nie staliśmy na boku kiedy Polska była w potrzebie. Przypomnimy następnym pokoleniom, że synowie emigracji polskiej we Francji ginęli na francuskich polach walki.

Wszelkie datki prosimy kierować do administracji Narodowca, który je przekaże organizatorom.

Z góry wszystkim serdecznie dziękuję za najskromniejszy nawet datek.

Bronisław Szczapa
Ochotnik Polski z Francji

Polska Emigracyjna Pielgrzymka Narodowa do Lourdes

KOMUNIKAT II.

Podajemy koszta naszej Pielgrzymki do Lourdes, które aczkolwiek są nieco większe, ze względu na podwyżkę kolejową i hotelową to jednak są prawie dla wszystkich dostępne:

GRUPA PÓŁNOC — Lens — Lourdes :

Bilet 1 kl. wraz z hotelem i utrzymaniem	369,40
Bilet 1/2 1 kl. (dzieci od lat 4 do 10) i hotel	263,40
Bilet 2 kl. wraz z hotelem i utrzymaniem	307,40
Bilet 1/2 2 kl. (dzieci od lat 4 do 10) i hotel	227,10

GRUPA PARYŻ — Paryż -- Lourdes z Gare du Nord :

Bilet 1 kl. wraz z hotelem i utrzymaniem	331,00
Bilet 1/2 1 kl. (dzieci od lat 4 do 10) i hotel	232,00
Bilet 2 kl. wraz z hotelem i utrzymaniem	281,40
Bilet 1/2 2 kl. (dzieci od lat 4 do 10) i hotel	219,40

COUCHETTES — tylko w klasie 2-giej w obie strony 36,00 (koniecznie muszą być podane ilości couchettes prosimy więc o szybkie zgłoszenia byśmy mogli przed końcem lipca przekazać Dyrekcji kolejowej).

Mieszkaniec Londynu T. Munday waży o 13 kg mniej od swego psa. Jego pies waży 100 kg i jest uważany za największego psa w Anglii. Ponieważ nie może się pomieścić w samochodzie, sporządzono dla niego specjalną przyczepkę.

Koszta te obejmują podróż do Lourdes i z powrotem pięciodniowe całkowite utrzymanie w hotelu wraz z obiadem w szósty dzień powrotu. Jedynie śniadanie w dniu przyjazdu do Lourdes każdy sobie osobno zamawia.

Z całą pewnością niejedni, wydają o wiele więcej na krótką wycieczkę nad morze a przecież Lourdes to nie tylko wycieczka w góry na świeże, górskie powietrze, ale to „kawałek” błogosławionej ziemi, gdzie każdy na pewno spędzi radośnie cały tydzień w gromadzie swoich Rodaków i pod opieką najlepszej z Matek.

Zapraszamy gorąco naszą młodzież i prosimy o zabranie ze sobą sztandarów polskich organizacji jak i polskich strojów ludowych, które są najpiękniejsze z pośród tych wszystkich narodowości, które się spotykają w Lourdes.

Dokładne godziny wyjazdu naszego specjalnego pociągu podamy w następnym komunikacie, dziś przypominamy, że wyjeżdżamy z Lens i Paryża we wtorek dnia 6-go sierpnia i wracamy we czwartek dnia 13-go sierpnia.

Będziemy wdzięczni za podanie tego Komunikatu swoim znajomym i sąsiadom, którzy może nie otrzymują gazetę.

Zgłaszać się można u każdego polskiego księdza lub wprost do Polskiej Misji Katolickiej w Paryżu — 263-bis, rue Saint-Honoré 75 — Paris — I. — wpłacając na konto czekowe C.C.P. 1 268-75 Paris.

Polska Misja Katolicka we Francji

OFIARY NA TYDZIEŃ MIŁOSIĘDZIA

Ks. Łodej Józef S. Chr. — do datkowo z terenu Parafii Polskiej — Bruay-en-Artois (P. de C.)

Bruay 6-ka	714,00
Divion Cité 30	362,50
Divion N. N.	50,00
razem 1.126,50	

Ofiarodawcom „BÓG ZAPŁAC”

Dalsze ofiary prosimy przysyłać na konto Mission Catholique Polonaise — 263-bis, rue St-Honoré — 75 Paris I. C. C. P. 1 268-75 Paris.

GŁOS KATOLICKI	LA VOIX CATHOLIQUE
263-bis, rue Saint-Honoré — PARIS (1 ^{re})	
Telefon : 742 83-85	Konto pocztowe PARIS 12.777-08
Dyrektor : Ks. K. STOLAREK. O.M.I.	
Redaktor Ks. S. SKORCZYŃSKI — O.M.I.	Administrator : Ks. J. NIERUCHALSKI O.M.I.
REDAKCJA PRZYJMUJE : we wtorki i czwartki od godziny 16.00 do 17.00 N° d'autorisation 36.888	
Imprimerie des Éditions de Marie Immaculée — 29, av. du Général-Leclerc 77 — LA FERTÉ-sous-JOUARRE. — Telefon : 376	

LA VOIX CATHOLIQUE

Hebdomadaire des Emigrés
POLONAIS

Marcin WILLMAN

AMAZONKI NA MAZOWSZU?

„Amazonki: wojownicze kobiety wodzące się od Aresa i nimfy Harmonii; zamieszkiwały wybrzeże Morza Czarnego, skąd urządzały łupieżcze wyprawy. W państwie ich nie było mężczyzn, amazonki zawierały jedynie przelotne związki z mężczyznami sąsiednich krajów, by podtrzymać ród; chłopców po urodzeniu zabijały lub zwracały ojcom, dziewczynki wychowywały i przysposabiały do rzemiosła wojennego...” Tyle mniej więcej podaje o amazonkach „Mały Słownik Kultury Antycznej”.

Czy istniały w rzeczywistości, czy tylko w mitologii? O Amazonkach piszą tak poważni autorzy starożytni — których przekazy doczekały się po wielokroć sprawdzenia — jak Herodot czyli „ojciec historiografii” Strabon, Eforos. Wspominają o nich kroniki średniowieczne z VIII-IX w. Archeolodzy radzieccy stwierdzili niezbicie, że na terenie nad Morzem Azowskim, gdzie niegdyś zamieszkiwali Sarmaci, w VI-IV w. przed naszą erą kobiety odgrywały rolę szczególnie. Były to nawet kobiety wojownicze, o czym świadczą odkryte cmentarzyska z grobami zawierającymi szczątki tych starożytnych wojowniczek wraz z bronią. Tak więc mit o Amazonkach znajduje do pewnego stopnia pokrycie w faktach naukowych.

Zanim zrelacjonujemy wyniki badań archeologicznych w Polsce konkretnie na Mazowszu, zatrzymajmy się przez chwilę nad książką wybitnego historyka prof. Łowmiańskiego. W dziele „Początki Polski” autor wspomina o średniowiecznych kronikach donoszących, że w VIII, IX i X stuleciu istniało „państwo kobiet”. Oczywiście określony przez kroniki okres, w którym owo państwo miałoby istnieć, traktować należy z pewną tolerancją. Równie dobrze chodzić mogło o

stulecie VI czy VIII. W każdym razie profesor Łowmiański objaśnia średniowieczne przekazy podobieństwem słów Amazonka i bliżej nieokreślonej nazwy kraju, mającego temat „Maz”. Istniałaby więc kraina „Maz” — czy nie mogłoby nią być Mazowsze? I tutaj z pomocą przychodzą badania archeologiczne. Oto badane w ciągu ubiegłych lat kilkunastu stanowiska archeologiczne w takich miejscowościach, jak Brulino-Koski w pow. gostyński czy Kłoczewo w pow. ryckim, dostarczyły wyników tak interesujących, że wprost nie sposób powstrzymać się od zapytania czy owa kraina „Maz” nie jest przypadkiem Mazowszem? Cmentarzyska odkryte w tych miejscowościach pochodzą w przeważającej mierze z III i IV w. naszej ery. Wydobyto na nich szczątki kostne lub całe szkielety ludzkie, które po badaniu antropologicznym okazały się szczątkami kobiecymi. Niebyłoby w tym jeszcze nic dziwnego, gdyby nie fakt, że nie odnaleziono w ogóle szczątków męskich!

I na tym właśnie polega sensacyjność odkrycia, a także jego znaczenie naukowe, które ujawnić można w całej pełni po ostatecznym zbadaniu tej kwestii. Czyżby w III i IV wieku na Mazowszu Wschodnim — bo tu przeważnie zlokalizowane są owe zastanawiające cmentarzyska — w ogóle nie było mężczyzn?

Okolo 2.800 sztuk różnych odmian męskiego zarostu sprzedają podobno niektóre sklepy w Stanach Zjednoczonych. Wąsy i baki mają niektórym mężczyznom przywracać równowagę duchową i pewność siebie. A ponieważ w niektórych biurach nie przyjmuje się kosmatych głów i twarzy, dlatego używają oni sztucznych włosów, aby zakładać je po godzinach biurowych.

Czyżby tutaj leżała owa kraina „Maz”, czyli kraj Amazonek?

Oczywiście dzisiaj jeszcze nie można twierdzić tak z całą pewnością i wydaje się, że chyba w ogóle nie będzie można wysunąć poważnie takiej hipotezy. Jednakże istota zagadnienia jest niemniej ciekawa od ewentualnego stwierdzenia, czy na Mazowszu były amazonki czy ich nie było.

Otóż III i IV stulecie były okresami wędrówek ludów w całej Europie. Także przez ziemie polskie przelewały się wędrujące z północy na południe i ze wschodu na zachód plemiona. Nie omijały w swej drodze Mazowsza. Gdy plemię podejmowało decyzję o zmianie miejsca pobytu, czy wyruszenia na wyprawę wojenną, wówczas pierwsza wyruszała awangarda. Mężczyźni najwaleczniejsi, najsilniejsi, najprzemysłniejsi. W osadach pozostawały kobiety, dzieci i niedołążni starcy lub kalecy. Jeżeli mężczyźni ruszyli np. na wojnę, to łatwo mogło się zdarzyć, że oddział mógł po prostu nie powrócić z wyprawy. Ba, mogło się też zdarzyć i tak, że mężowie zapomnieli o żonach pozostawionych w odległych wioskach, układając sobie życie gdzie indziej.

Dlaczego jednak na cmentarzyskach chowano tylko lub prawie tylko kobiety? Tutaj interpretacja może wyglądać następująco: oto pozostali w osadach mężczyźni uznawani byli za niepełnowartościowych, gdyż nie byli wojownikami. Być może spoczywanie na cmentarzysku rodowym, było przywilejem przysługującym tylko kobietom — żonom wojowników?

Naturalnie, gdyby archeolodzy odkryli istniejące w pobliżu cmentarzysk kobiecych cmentarzyska męskie, wówczas hipoteza o „krajnie kobiet” upadłaby w jednej chwili. Okazałoby się bowiem, że mamy do czynienia po prostu ze specjalnego rodzaju obyczajami grzebania.

Tak więc aktualne są nadal znaki zapytania. Czy Mazowsze było — choć przez krótki okres — państwem słowiańskim amazonek? Czy po prostu mężczyźni poszli na wojnę lub na poszukiwanie nowych siedzib i więcej nie powrócili? Nie brak jednak zwolenników tezy o istnieniu „państwa kobiet”, równie romantycznej co sensacyjnej.